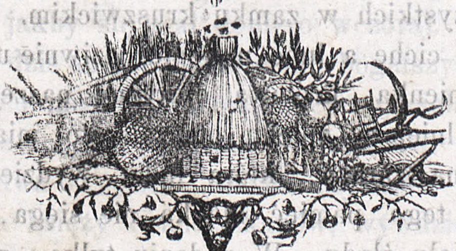
Tom XVIII. Nr. 2.

11. stycznia 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Bogarodzica, uzdrowienie chorych.

W pośrodku równin wielkopolskich, na granicy między księstwem poznańskiem a królestwem polskiem, leży miasteczko Radziejów. Okolica tamtejsza nie taka jest jak u nas; nigdzie wzgórza nie ujrzysz, nigdzie wyniosłości żadnej, jeno równiny, do koła równiny same, a i lasów nie ma Pomimo tego nikt nie nazwie tej okolicy brzydką, bo miło oku bujać po rozległych płaszczyznach, gdzie jak na morzu, nic przed nami nie zakrywa ani nieba, ani ziemi. A cóż dopiero, gdy przy dniu pogodnym ujrzysz w oddaleniu srebrzyste wody jeziora Gopła, białe mury kruszwickiego kościoła? Choćbyś nie chciał, musisz podumać o zamierzchłych owych czasach, kiedy w tych stronach mieszkali pierwsi nasi książęta, Leszki i Popielowie, a jakże to miło dumać o tych czasach! Choćbyś nie chciał, stanie ci przed oczyma ostatni Popiel, jak stara gadka mówi, chciwy i gnuśny, a do tego zawojowany przez żonę Niemkę. Stanie ci przed oczyma straszna jego zbrodnia, boć własnych stryjów potruł, i straszna kara która go spotkała, boć z ciał niebo-

szczyków wrzuconych do jeziora Gopła, wyszło niezmierne mnóstwo myszy, które rzuciły się na Popiela i jego rodzinę i pożarły ich wszystkich w zamku kruszwickim.

Radziejów, ciche a lube ustronie, dziwnie upodobała sobie Najświętsza Panienka, królowa ojczyzny naszej i w dawnych czasach szczególniejszą opieką otaczała to miasteczko. Była tam raz straszna zaraza, która ludzi wydzierała tysiącami. Kiedy to było, tego pamięć ludzka nie sięga, i w księgach już o tem zaginęły ślady. W podaniu tylko, z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie, smutne przechodzi wspomnienie. Biedni mieszkańcy umierali po domach, umierali w polu przy pracy, po ulicach padali. O! straszna to była klęska, a znikąd ratunku, znikąd pociechy w nieszczęściu. Już miejsca zabrakło na cmentarzu do grzebania zmarłych, a choroba zamiast ustawać, z dniem każdym coraz się bardziej szerzyła, coraz się bardziej wzmagała. Nie było domu, któryby najcięższych strat nie poniósł, nie było mieszkańca, któryby kogoś ze swoich nie opłakiwał; nie było nikogo na śmierć nieprzygotowanego. Stary ojciec żegnał dzieci, które miał za chwilę opuścić, syn dorosły wydzierał się z objęć matki, aby mu lżej było skonać zdala od niej, narzeczony żegnał kochankę, z którą śmierć dopiero połączyć go miała na innym świecie. Rozpacz dochodziła już do ostatecznych granic, toż gdy w niedzielę odezwały się dzwony wzywające na nabożeństwo, wszystek lud wyległ tłumnie błagać litości u stopni ołtarzy. Nie wielki kościół nie zdołał pomieścić wszystkich cisnących się tu w skrusze i boleści, na cmentarzu więc, do koła świątyni, tysiące ludu klęczało, modląc się z jękiem i łzami. I długo, długo wszyscy tak modlili się i płakali, gdy nagle głosy cud! cud! dały się słyszeć w tłumie Lud padł na twarz, a na niebie zaświeciła jasność wielka i okazała się w obłokach Matka Najświętsza, modląca się i błogosławiąca.

Po chwili znikło widzenie, ale w serca skołatane boleścią, rozdarte żałobą, wstąpiła otucha. Od tej chwili z dniem każdym zaraza zmniejszała się widocznie. Coraz mniej ludzi umierało, coraz mniej chorowało, aż nakoniec klęska okropna ustała całkiem

Wieki minęły a pamięć owego cudu mieszkańcy Radziejowa przechowują w wdzięcznych sercach, i opowiadają o nim z gorącą wiarą jakby się stał dopiero wczoraj.

Radziejów, dziś ubogie miasteczko, bogatszym był niegdyś; miał i zamek, co nie jeden napad nieprzyjacielski wytrzymał, nim się nakoniec rozpadł w gruzy ze starości. Po dziś dzień jeszcze są tu dwa kościoły. Jeden wystawił król Łokietek, z klasztorem dla księży Franciszkanów, wywdzięczając się poczciwym zakonnikom że raz wyratowali go w Krakowie z grożącego mu od nieprzyjaciół niebezpieczeństwa; drugi zaś jest ponoś jeszcze dawniejszy. Przy tym drugim kościele widać pagórek, jakoby wał: ma to być grób, w którym spoczywają owi co zmarli na zarazę.

Teraz w Radziejowie cisza, ani wojny ani zaraza nie trapią miasteczka; ach! ale łez pokątnych ile tam płynie, Bogu tylko wiadomo. Płynąć ich niestety musi nie mało, bo biedny Radziejów cierpi to samo, co cierpi cała kraina, którą Moskal trzyma w swoich szponach. O Matko Boska, ucieczko grzesznych, uzdrowienie chorych, Ty, coś już tyle razy płaszczem swoim osłoniła nas w nieszczęściu, zmiłuj się nad tą nieszczęśliwą krainą i jakoś mieszkańców Radziejowa wyprosiła od zarazy, wyproś teraz dla całej ludności ulgę w ucisku, którym ją trapią nieprzyjaciele nasi i Twoi.

Stanisław Krakowczyk.

Przenajświętszy Sakrament.

W hostji świętej sam Chrystus wchodzi w ciało nasze,
Król niebieski w dziadowskie zstępuje poddasze.

Lecz jak słonia nie skryją liche kretowiny,
I Boga cząstkę tylko zmieści zlepek gliny.

Im lepiej człek wymiecie, im szerzej otworzy,
Tem więcej w duszę swoję duszy zgarnie Bożej.

Im dłużej też potrafi ład utrzymać w izbie,
Tem dłużej Pan jak żebrak stać mu będzie w przyzbie.

Lecz kto diabła ma w sercu, a Pana zaprasza,
Ten na wieki ze swojej chaty go wypłasza.

Wstąpiwszy Pan w próg domu, szatę li zostawi,
Hostję, co niegodnego jak kość w gardle zdławi.

A sam odszedłszy gniewny, drzwi zamknie za sobą
I dom cały naznaczy przekleństwa żałobą.

I zostanie domostwo bez jasnego chleba
I bez słońca Bożego i bez łaski nieba.

Czysty.

Czystemu nie jest straszny ni ogień, ni woda,
Z wody wieje mu ciepło, a z ognia ochłoda.

Strażą jego anieli, co mieszkają w niebie,
Oni przy nim wciąż stoją w szczęściu i w potrzebie.

Oni paść mu nie dadzą, nie dadzą szwankować,
Bo muszą się o niego z Panem swym rachować.

A Pan to wielki bardzo, Pan możny, straszliwy,
Dla dobrych ojciec, dawca, dla złych sędzia mściwy.

Długo on czeka, długo na poprawę ludzi,
Aż w końcu lew uśpiony ze snu się obudzi.

Jan Berdo.

Michał Kudłak

czyli

Religja, prawość i zdanie się na wolą Boską w przeciwności

Zaraźliwa choroba, tyfusem pospolicie zwana, silnie dotknęła jeden powiat pod samemi Tatrami w Galicji zachodniej położony. Groźna ta plaga srożyła się w jednej przestrzeni po okolicznych włościach, roznosząc śmierć po nędznych chatach, a jakby nie było dosyć na zarazie i licznych zgonach, głód jeszcze nawidził zrozpaczone zagrody wieśniacze. Nieszczęśliwi włościanie, często nie mogli nawet pogrzebać zmarłych, a drogich sercu członków rodziny. Mieszkańcy niedotkniętych jeszcze zarazą wiosek, szczególniej lepiej się mający, równie obawą przed groźnie grasującym tyfusem, jak i miłością bliźniego i szczodrobliwością powodowani, poczytywali sobie za

obowiązek rozsełać na wszystkie strony nieszczęśliwym skuteczną pomoc. Żeby przynieść ulgę, ciężką złożonym chorobą, zbierano wszędzie składki, rozdawano po chatach, straszliwą nawiedzonych klęską, zdrowe pokarmy, a odważni, pełni poświęcenia kapłani, spieszyli na ratunek nieszczęśliwym braciom, nie zważając na grożące im niebezpieczeństwo; nieśli pomoc i pociechę religijną udręczonym rodzinom, wstępowali do chat zarazą dotkniętych, i wszelkiego dokładali starania, żeby oczyścić ich mieszkania od zepsutego w nich powietrza którem nie ledwie ściany i sprzęty przesiąkły.

A teraz, miły czytelniku, wejdź z nami do tej ubogiej a pełnej strapienia chaty wieśniaka. Było to w czasie, w którym zgubna plaga po różnych okolicach przerażający roznosiła postrach, i pierwej nawet nim majętniejsi mieszkańcy, w grożącem im niebezpieczeństwie, przedsięwzięli niczego nie zaniedbać, coby tylko do zatrzymania postępu, gwałtownie szerzącej się zarazy, przyczynić się mogło. Tu oto Michał Kudłak patrzył na umierającą na swym ręku żonę, po kilkodniowej chorobie. Tuż obok niej leży wyciągnięty jego syn starszy, umarł bez ratunku; on sam, długo a daremnie opierając się zarazie, układł się bez ruchu w jednym kątku izby. Z całej rodziny sędziwy tylko ojciec i jego wnuk, młodszy syn Michała, dziecko trzy do czterech lat mające, siedząc na kolanach starca, daremnie z płaczem woła o posiłek Dotkliwe położenie tej rodziny, wzbudziłoby do łez najobojętniejszego człowieka.

Niejaka jednak pomoc w stósownym otrzymana czasie, uratowała Michała; wzmógł się cokolwiek na siłach, jakkolwiek mu często niedostawało pożywnej strawy; wkrótce wszakże, choć z trudnością, zawlókł się na próg chaty, dla ogrzania w promieniach słonecznych omdlałych członków. Ale w jego wybladłej i wychudłej twarzy, napróżnobyście upatrywali wyrazu radości, po wydarciu się z objęć nielitościwej śmierci; widzicie go samotnie siedzącego, pogrążonego w smutku i i myślach posępnych, z pełnemi łez oczami. Zamyślił się o swoim starym ojcu i o synu cudem tylko Boskim ocalonych, ale nie mogących się oprzeć doskwierającemu im głodowi; bo jego litościwi sąsiedzi, zaopatrujący go w skromne zapasy ziem-

niaków a niekiedy i mleka, sami teraz dotknięci straszliwą plagą, potrzebowali cudzej pomocy. O mój Boże, mówił sam do siebie strapiony Michał, czemuż tu nie ma naszego pana Setleckiego! Przecież nas upewniano, że już jest w drodze z powrotem.

Jednakże cały tydzień upłynął, a nadzieja doczekania się powrotu dobroczynnego pana, okazała się daremną. Pan Setlecki ciągle był we Lwowie, on, co od chwili nabycia tych dóbr, zawsze zwykł przebywać w swoich posiadłościach; lecz na nieszczęście ważne sprawy znaglały go do dłuższego pozostania w stołecznem mieście, niż tego wymagał smutny zbieg okoliczności w dobrach jego zdarzony.

Gdy więc teraz żadna zniskąd pomoc nie przedstawiała się Michałowi, przezwyciężył swój wstręt naturalny do rządcy pana Setleckiego, i udał się do niego z prośbą o jaką robotę, ale odszedł zrozpaczony, doznawszy odmowy. Osłabiony, wynędzniały, powolnym krokiem zawlókł się do sąsiedzkiego miasteczka: był to dzień targowy; stanął między gromadą wieśniaków, równie jak i on za robotą przybyłych, i jak oni z motyką, rydlem i siekierą na ramieniu. Widział on ze wszystkich stron w koło siebie wielką liczbę najmowanych do pracy robotników, do Michała jednak nikt się nie zwrócił. Jeden tylko gospodarz, uderzony jego zapadłemi policzkami i podartą odzieżą, zatrzymał się przed nim na chwilę, ale blada twarz i wychudłe członki, smutne o jego sile dawały świadectwo; a tak ostrożność prędko wzięła górę nad uczuciem ludzkości. Nieszczęśliwy Michał z rozbolałem sercem, patrzył za odchodzącym, który i słowa nie rzekłszy, odwrócił się od niego.

Wrócił tedy wieczorem do domu, bez żadnego przez cały dzień posiłku. Teraz trapiło go pełne goryczy uczucie. Tak więc mój stary ojciec i dziecko moje, rzekł z głębokiem westchnieniem do siebie, umrą z głodu! Nie, mówił dalej po chwili milczenia i namysłu, kiedy nie mają na pokarm ziemniaków, to trzeba się im o coś posilniejszego wystarać, — trudno inaczej postąpić. I wtedy nieszczęsna radość ożywiła twarz jego, i zaklął ogniście, jak mu się to nigdy nie zdarzyło.

Znękany, udręczony wyszedł z chaty i udał się do włościan w okolicy zamieszkałych, żebrząc choćby o najnędzniejsze pożywienie. Nie wrócił też z próżnemi, choć z lekkiemi rękami. Stary ojciec i mały jego synek, czem tem przynajmniej mogli się posilić. Sam zaś Michał mało jadł, bo zbyt był zagłodzony i cierpiący, a gdy o zmroku miał się ułożyć w kącie izby, gdzie zwykle noc przepędzał, rzekł do starca i syna leżących już na słomie: Przespijcie tylko szczęśliwie tę noc do rana, mój ojcze i ty mój synu, nie obudźcie się przededniem, a jutro rano będziecie mieli wyborne śniadanie.

— Wyborne śniadanie jutro, mój synu! zawołał starzec zdziwiony z niedowierzaniem, od kogóż masz je otrzymać?

— Od litościwego człowieka, odrzekł Michał z upewnieniem.

— O mój synu! żartujesz zapewnie, łagodnie odezwał się starzec; ale — dobra noc i moje błogosławieństwo tobie Michale; wszystko mamy od Boga, a jeżeli w Nim ufność i w Jego świętem miłosierdziu położymy; jeżeli świętobliwie rano i wieczorem modlić się będziemy; jeżeli przykazań Jego i kościoła świętego nie przekroczymy, a nadewszystko, jeżeli się oddamy w opiekę Orędowniczce najświętszej Matce Zbawiciela naszego, o wtedy nigdy On nas nie opuści, ale uczyni z nami według woli swojej.

I wtedy sędziwy Mateusz zaczął odmawiać swoje modlitwy z tem gorącem uczuciem i pobożnością, jakiemi odznaczają się nasi uczciwi i religijni wieśniacy, i wkrótce zasnął głęboko, ująwszy rękę wnuka, który po zwykłym głodzie dziś nasycony choć cokolwiek więcej, słodyczy miłego snu doznawał.

Niejaki jednakże wśród nocy szelest przebudził starca. Bez najmniejszego poruszenia się na swej lichej pościeli, powiódł okiem w około siebie. Małe okienko przez które księżyc oświecał wnętrze izby, było w tej chwili otwarte. Zawołał na syna, lecz żadnej nie odebrał odpowiedzi; odezwał się jeszcze głośniej,... wszędzie jednakże głębokie panowało milczenie. Wstał więc, postąpił kilka kroków ku miejscu gdzie Michał spoczywał, ale nikogo tam nie było. Poszedł do okna i rzucił okiem na pole. Przy świetle księżyca łatwo było dostrzedz w niejakiej odległości człowieka zabierającego się wejść do owczarni pana Setleckiego.

Na ten widok zadrżał starzec przerażony, nogi się pod nim zachwiały, i żeby nie upaść, oparł się o ścianę. Straszliwe przeczucia nagle jego umysł opanowały. Jego wyrażanie się o pobożności i cnocie nie tchnęło wcale obłudą; w czasach pomyślniejszych, a następnie i w dniach nieszczęśliwych, a nareszcie i w okropnej obecnej nędzy, nigdy z drogi cnoty nie zboczył, a sam dając z siebie przykład, według wszelkich przestróg i napomnień, swojej rodzinie dawanych, z religijną sumiennością, zawsze postępował statecznie W bojaźni Boskiej wychowywał swe dzieci, i utrzymywał je z nieskończonej dobroci i łaskawości opatrznej ręki Wszechmocnego. Syn jego aż do tej chwili wiernie dopełniał wszelkich obowiązków religji i cnót przez nie wskazanych, miałżeby teraz błędnym krokiem wstąpić na drogę występku? czyliżby śmiał okryć wstydem i hańbą czoło starego ojca, i rzucić plamę niestartą na swoje i rodziny imię? na to zawsze poważane imię, którem się człowiek nieuczciwy nigdy poszczycić nie może.

Takie to uwagi przesuwały się przez myśl starego Mateusza, uwagi jakiemi każdy bogobojny wieśniak jest przyjęty. Teraz wystawiał sobie niebezpieczeństwo, na jakie syn jego był narażony, niespokojność, obawa tem większa przez właściwe podeszłemu wiekowi osłabienie, pozbawiły go reszty sił i padł na ziemię w długie omdlenie.

Kiedy odzyskał przytomność, przekonał się, że jeszcze Michał nie wrócił, i spojrzał znowu ku stronie owczarni. Zimny pot wystąpił mu na czoło, gdy postrzegł Michała, który z twarzą wybladłą, obłąkanemi oczami i rękami krwią zbroczonemi, rozcinał na drodze jagnię na części, przed chwilą skradzione. Łatwo sobie można wystawić głębokie udręczenie starca. Odszedł od okna i z wielką trudnością zawlókł się na swe posłanie, i w żaden sposób nie mógł zmrużyć oka.

W godzinę potem wszedł Michał przez okno otwarte do chaty, położył się na spoczynek, wprzódy jednak spojrzał na ojca śpiącego, myśląc że jest we śnie pogrążony. Gdy zaś nadszedł czas wstawania, sędziwy Mateusz widząc syna ubierającego się i gotowego już prawie do wyjścia, podniósł głowę, i oparty na łokciu, w te do niego przemówił słowa:

— Dokądże teraz wychodzisz mój synu?

— Pójdę po dobre śniadanie, które mi obiecano wczoraj.

— A któż to jest ten dobry chrześcijanin, co nam tę łaskę wyświadcza?

— Zaraz powiem mój ojcze, tylko teraz czas mię nagli, bywajcie zdrowi mój ojcze, i zwrócił się ku drzwiom, do wyjścia gotowy.

— Bywaj zdrów mój synu, ale powiedz jeno co to ja widzę na twojej ręce?

— To nic — szepnął Michał, niespokojnie spoglądając na rękę — to nic — i cóżby być mogło?

W rzeczy zaś samej, żadnej nie było na ręce plamy, bo on starannie usunął wszelki ślad swego przewinienia.

— Ale dlaczego się tak mięszasz na moje pytania i w tak dziwny sposób odpowiadasz ojcu? Jeszcze raz pytam się ciebie Michale, któż tak nagle powziął ku tobie troskliwą życzliwość i obiecał ci przysłać sam dobre śniadanie? No, odpowiadaj prędko. — A gdy Michał miał już próg izby przestąpić: Zatrzymaj się, zawołał, zbliżając się ku niemu, nie waż mi się ztąd ruszyć, dopóki nieodpowiesz.

— A więc dobrze, ten co mi obiecał, odpowie Michał jąkając się i drżąc na wszystkich członkach — jest

— Złodziej... przerwał nagle starzec, niemogący już dłużej powściągać swojego wzruszenia — to złodziej, powtórzył raz jeszcze. Nie myśl, że mnie oszukasz; stary jestem i bardzo stary, ale tyle jeszcze nam zdrowego rozsądku, że w szczodrobliwość ku nam, naszych podobnież jak i my biedą dotkniętych sąsiadów, wcale nie wierzę. Wszystko wiem, nieszczęśliwy! nie masz odwagi do zniesienia nędzy, i zamiast położyć ufność w miłosierdziu dobrotliwej Opatrzności, pogrążyłeś się w przepaści występku. Chciałeś przynieść pomoc twojemu ojcu i dziecięciu a dopuściłeś się hańbiącego czynu, który ciebie, równie jak mnie i twego syna sromotą okryje!

— Przebacz mi ojcze, przebacz! — zawołał Michał łzami zalany. Nie przemawiaj tak do mnie — i w swojem pomięszaniu zakrył twarz rękami.

— Nie chciałbym zaprawdę zatrwożyć zbytnie twej duszy, rzekł starzec, ale nie waż mi się przynosić tu i najmniejszej cząstki twojej kradzieży. Przypomnij sobie te święte słowa: Chleb nieuczciwie nabyty, piaskiem usta zapełnia. Ziemniaki, leśne jagody, korzonki z pól naszych, sto razy będą milsze w naszej chatce, mój Michale; sam głód przy spokojnem sumieniu, mniej nam dokuczy swą zgrozą A kiedy Bogu będziemy dziękować i za lichą strawę, to w razie nawet zupełnego braku pożywienia, większego w sercu doznamy pokoju i pewniejszą na dzień następny poweźmiemy nadzieję, niż kiedybyśmy używali niegodnie nabytych pokarmów, za które nie godziłoby się nam dziękować Boskiej Opatrzności.

— Wszystko uczynię, co tylko chcesz mój ojcze; pójdę żebrać jałmużny, lub jak zwierz dziki będę rył ziemię palcami i choć korzonków na posiłek wam przyniosę.

— Ale miej się na baczności Michale; nie odchodź, dopóki wprzódy nie pozbędziesz się tego, coby nas w podejrzenie wprawiło.

— Coby nas w podejrzenie wprawiło? a cóżby to mogło ściągnąć na nas podejrzenie? — zapytał Michał, udając wielkie zdziwienie.

— Nikt w tej samotnej chatce nie obwiniłby cię zapewne, ale...

— Co chcesz powiedzieć mój ojcze? — odparł Michał coraz bardziej zaniepokojony.

— Nicże wracając do domu nie zostawiłeś na drodze? zapytał się ojciec i palcem wskazał na owczarnią dworską.

— Wiesz dobrze mój ojcze, że twoje napomnienia i przestrogi zawsze mię odwodziły od wszelkiej pokusy, gdy nam brakowało pożywienia; wymawiając zaś te słowa, usiłował okazywać daleką od siebie spokojność.

— Jakto, nieszczęśliwy! — zawołał starzec z uniesieniem — śmiałżebyś się zaprzeć twojego wkradzenia się tej nocy do owczarni pana Setleckiego?

— Nie, mój ojcze, ani tej nocy, ani nigdy aż dotąd nie dopuściłem się podobnej zbrodni. Dozwól mi wyjść z chaty. — I w tej chwili Michał cały drżący, przybliżał się do drzwi.

— Ani kroku dalej! krzyknął rozgniewany starzec.

Michał jednak, jakby przeczuciem wiedziony, parę kroków postąpił do uchylonych drzwi, a rzuciwszy okiem na pole, zmieszał się i jeszcze bardziej przeraził, jak żeby coś niespodzianego a strasznego zobaczył. Cofnął się też natychmiast, dając ojcu znaki, których ten nie zrozumiał wcale; wtedy zbliżył się ku starcowi i rzekł po cichu: Uspokój się mój ojcze! umilknij, bo mię zgubisz na zawsze! I palcem wskazał na drzwi.

— Po co mam milczeć? — zawołał sędziwy Mateusz, popuszczając wodze swojemu wzruszeniu — nie umilknę nigdy. Możeszże temu zaprzeczyć, że wszedłeś do owczarni przed świtem? Jakto! a przecież ja sam ciebie tam widziałem! ja!

— Co mówisz ojcze Mateuszu? — zapytał się głos dobrze znany.

— Dosyć, żeby mię zgubić, cicho i smutno poszepnął Michał w chwili, w której rządca pana Setleckiego w towarzystwie owczarza i dwóch żandarmów, wszedł do chaty.

Michał więc w skutek nieostrożnie wyrzeczonego przez ojca słowa, był natychmiast aresztowany i do więzienia do powiatu zaprowadzony. W owczarni zaś znaleziono tylko niejakie szczątki jagnięcia, i to jedynym było dowodem zbrodni, co dla braku innych poszlaków, nie na rękę było zawiadowcy dóbr pana Szetleckiego.

Od chwili wejścia do chaty rządcy i żandarmów, aż do ich oddalenia się, starzec ani jednego nie wymówił słowa; nieporuszony jak posąg, siedząc na łożu, patrzył przed siebie, ale w zupełnem otrętwieniu. Kiedy żandarmi wyprowadzić już mieli Michała, wtedy ten zbliżył się do ojca lekko wstrząsając kajdanami, i prosił go o uściśnienie siebie ze smutnym mówiąc uśmiechem: Niech się Bóg wami opiekuje mój ojcze! — I teraz jeszcze nie przerwał starzec swego milczenia; więzień zaś i jego strażnicy wyszli z chaty niebawnie.

Wtedy dopiero starzec ocknął się z głębokiego osłupienia. Powstał z siedzenia z nadzwyczajnym pospiechem, okrzyk przerażający wydarł się z jego piersi, a pochwyciwszy śpiącego jeszcze wnuka, pobiegł spiesznie za Michałem, a rzucając się mu na szyję zawołał z rozrzewnieniem:

— Przebacz mi mój synu, mój kochany synu. Powiedz, nim się oddalisz, że przebaczasz twojemu ojcu. A dziecięcia twego czyliż nie uściskasz? Biedny mały, zapomniałeś o nim! Łzy po zoranej wiekiem twarzy, toczyły się pełnemi kroplami, a słowa tłumił płacz rzewny.

— O ja nie zapomniałem o moim synu, i nachylając się ucałował go serdecznie. A tobie ojcze kochany nie mam nic do przebaczenia, powinienem ci tylko dziękować i być wdzięnym, bo mię statecznie kochałeś, zawsze dla twego syna byłeś czułym ojcem, i..... Rozliczne uczucia tak silnie ogarnęły jego duszę, że dokończyć nie zdołał i strumieniem łez zalał twarz swoją.

Jednakże słowa wyrzeczone do ojca, tak różne, jakichby się było można spodziewać, dodały mu pewnej odwagi. Starzec trzymał go długo w swojem objęciu, i twarz jego rosił swemi łzami. Wszelako trzeba się było rozłączyć z sobą; straż zabrała swego więźnia. (Dokończenie nastąpi.)

Dlaczego ołów cięższy jest niż żelazo?

Wszystko co Pan Bóg stworzył, co nam jeno pod oczy podpada, czy to rzeczy martwe jak kamienie, żelazo, miedź, woda, powietrze, czy rośliny, jak drzewo, konopie, słowem wszystko, wszystko co tylko widzieć i czuć możemy, wszystko składa się z bardzo drobniuchnych cząsteczek, które są ze sobą mocniej albo słabiej zlepione. Ziarnko pszenicy albo żyta zlepione jest ręką Stwórcy z maleńkich, ledwie okiem widzianych kuleczek, które nazywamy mąką; drzewo z trocin, które sypią się gdy deski rzniemy, sól i cukier z drobniuchych ziarneczek, które wrzucone do wody, stają się jeszcze drobniejsze, tak nawet iż ich wcale nie widzimy, chociaż gdy wodę skosztujemy przekonamy się z jej smaku, że w niej być muszą. Konopie i len jak widzimy, składają się także z cieniuchnych włókienek, a ta z włosków jeszcze cieńszych. I woda także z cząsteczek się składa, dla tego też ręka w wodzie zanurzona staje się mokra, bo koło niej przylegly cząsteczki wody.

Podobnie jak wszystko tak też ołów i żelazo także składają się bardzo drobnych ziarneczek, o czem nie trudno się przekonać, bo dość wziąść pilnik do ręki i potrzeć nim kawałek żelaza albo ołowiu, te zaś cząsteczki, co przy piłowaniu odpadną, możemy jeszcze utłuc albo utrzeć, a przez to staną się jeszcze mniejsze.

Te cząsteczki nie przylegają całkiem szczelnie do siebie. Są między niemi maleńkie dziureczki czyli pory, jak to widzimy w gąbce. Któż nie wie, że dziureczki takie czyli pory są w cukrze? wszakże gdy wrzucimy kawałek cukru do wody, widzimy jak woda wchodzi w te dziureczki. Ale któż uwierzy że pory są także w wodzie, w wódce, w piwie? Może wam się to wyda dziwnem, mili czytelnicy, a jednak prawdę wam mówię. Są dziurki w wodzie, są i w okowicie, i gdy wódkę z okowitą zmięszamy, natenczas cząsteczki wody, chowają się w dziurkach okowity; dla tego to kwarta wody zmięszana z kwartą okowity nie daje pół garnca wódki, jakby to być powinno, lecz trochę mniej. Kula zrobiona z blaszki złotej, wewnątrz wydrążona i wodą napełniona, ściśnięta pod prasą, okrywa się kroplami wody, które się przez dziurki w złocie będące przecisnęły. W skórze naszej także są dziurki i dla tego to może pot kroplami na czoło nasze występować. Dziurki są nawet we włosach.

Takie dziurki czyli pory są także w ołowiu i żelazie, bo cząsteczki z których się one składają także całkiem szczelnie do siebie nie przylegają i przylegać nie mogą.

Dziureczki są w jednych przedmiotach większe, w drugich mniejsze, możemy też gdy chcemy powiększać je czyli rozszerzać, albo ściskać. Drzewo w wodzie pęcnieje, co ztąd pochodzi że woda rozpycha pory. Żelazo, złoto i inne metale rozszerzają się w ogniu, a skórczają gdy wychłódną, dla tego to kowal chcąc okuć palik w żelazną obrączkę, rozpala najprzód tę obrączkę w ogniu; dopóki jest gorąca, z łatwością da się włożyć na palik, a gdy wychłódnie, już jej zdjąć nie można, chyba znowu rozpalić by ją trzeba. Przez kucie pory można zmniejszyć, a wtedy metal staje się twardszym, jakoż stal dla tego twardsza od żelaza, bo jej cząstki więcej są zbite a pory

mniejsze. Przez kucie można niektóre metale wyklepać na bardzo cieniuchne blaszki, pozłótka jest także taką cieniuchną blaszką.

Dziureczki w żelazie są znacznie większe jak w ołowiu, wiemy bowiem, że wziąwszy kowałek żelaza pod młot kowalski, możemy go kilkunastu uderzeniami uczynić więcej zbitym, a zarazem mniejszym, ołów zaś prawie wcale ścisnąć się nie da, bo jego cząsteczki są już tak ściśnione, tak blisko jedna do drugiej przylega, że ich już bardziej do siebie prawie nie można przybliżyć. Ale ołów, właśnie dla tego że cząsteczki jego są tak bardzo ściśnione, ma tych cząsteczek więcej jak ich ma kawałek żelaza takiej samej wielkości i to jest przyczyną, że ołów cięższy od żelaza.

Złote prawdy ze złotej księgi.

Porządek i ochędóstwo. Każda rzecz twoja niech ma swoje właściwe miejsce, każde twoje zatrudnienie, swój wyznaczony czas. Co najpotrzebniejsze to czyń najprzód, nie tak jak ludzie nie rozsądni, którzy chcieliby wszystko na raz pochłonąć, wszystko na raz osiągnąć, a w końcu nic nie robią i nic nie osiągają. Kto jest porządny w swoich rzeczach i w swoich zatrudnieniach, ten jest porządny we wszystkich swoich zamiarach i usiłowaniach; gdzie zaś nie ma takiego porządku, tam powoli wkrada się nieład, a nieład pochłania wszystko, co pilnością i oszczędnością nabywamy. Najbardziej o tem pamiętaj, abyś zawsze w swoim czasie czynił i dawał to, co masz drugim dać albo uczynić. To należy także do porządku, a porządek taki zjedna ci zaufanie i od niego zależy twoje powodzenie. Człowiek który w swoich czynnościach nie jest porządnym i punktualnym, nigdy nie będzie miał u swoich sąsiadów zupełnego zaufania, chociażby nawet nie złym był zresztą. Komu więc na tem zależy, niech sobie ciągle i ciągle tę cnotę przyswaja, niech się w niej bez ustanku doskonali. Bądź porządnym we wszystkiem, a strzeż się wszelakiego niedbalstwa. Spokojnie i przyjemnie mijać będą dni życia two-

jego, zwłaszcza jeźli je sobie urządzisz podług tego co posiadasz i jak cię stać. Wyznacz sobie godziny w których masz wstawać i kłaść się na spoczynek, pracować i szukać wytchnienia; jedź i pić zawsze o wyznaczonej godzinie. Tym sposobem zyskasz nieskończenie wiele, bo zdrowie, bo świeżość i pogodę umysłu, siłę i rześkość: tym sposobem najważniejszy twój kapitał, którym jest czas, dasz jakoby na największy procent. Czystem niech będzie zawsze twoje ciało, twoja odzież, twój dom i powietrze którem oddechasz. Ochędóstwo jest ozdobą tak najuboższej chaty, jak i pałacu. Ono utrzymuje zdrowie, pogodę życia a człowiek ochędożny zawsze milszy jest drugim jak niechlujny, bo świat lubi sądzić z pozoru: jak cię widzą, tak cię piszą. Dbaj jak należy o twoją odzież, a tem dłużej trwać będzie i tem lepiej będzie wyglądać. Porządek i czystość niech będzie najpiękniejszą twojej odzieży ozdobą. Co tylko potrzebujesz brać do rąk, nie porzucaj gdziekolwiek abyś znalazł szybko rzecz każdą. Nie dowierzaj twojej pamięci i jeżeli umiesz pisać, miej zawsze w domu papier i atrament, abyś mógł zapisać wszystko co ważniejsze, bo co się zapomni to i przepadnie najczęściej. Dla miłości ochędóstwa nie bój się zimnej czystej wody, i staraj się abyś zawsze oddechał świeżem powietrzem. Myj się codziennie, kąp się póki ciepło, a będziesz zawsze zdrów i rześki.

U m i a r k o w a n i e. Kto je i pije bez umiarkowania, staje się podobnym do zwierzęcia. Nie odmawiaj sobie tego co ci potrzebne abyś był zdrów i silny, ale też nie przepełniaj żołądka nad potrzebę. Kto je i pije za wiele, staje się ociężałym, traci siły do pracy; nieumiarkowanie bywa powodem wielu nieszczęść i zepsucia. Jeżeli chcesz być zawsze zdrowym, rzeźwym, wesołym, jeżeli chcesz aby cię ludzie poważali, aby ci się wiodły twoje prace i abyś nakoniec doczekał szczęśliwej starości, bądź we wszystkiem umiarkowanym Nie jedz i nie pij tego, czego nie znasz, nie jedz i nie pij gdy jesteś mocno rozgrzany, a szczególniej nie tykaj jądła ni napoju gdy się nazbyt rozgniewasz albo zmartwisz. Ucz się zawczasu sztuki jakbyś się mógł obejść bez tego lub owego o co ci nie koniecznie potrzebne, a staraj się rozsądnie o utrzymanie twego ciała i twego zdrowia. Pa-

miętaj że pożywienie proste byle zdrowe jest najlepsze, pamiętaj że wielu z tych co się za łakotkami i przysmakami ubiegali, na stare lata chleba żebrać musieli. Wszelki zbytek osłabia głowę i szkodzi sercu, a wszelkie nieumiarkowanie prowadzi prawie zawsze do tysiąca innych występków i głupstw. I w naszych rozrywkach bądźmy zawsze umiarkowani. Jak roślina światła słonecznego, tak człowiek potrzebuje rozrywki. Przechadzka, przejażdżka, zabawy, taniec, odwiedziny u sąsiadów są to wszystko rozrywki pozwolone, ale trzeba ich używać z umiarkowaniem, nigdy zaś nie powinny szkodzić naszemu zdrowiu, naszym obyczajom, nie powinniśmy ich używać bez pozwolenia i przeciwko życzeniu tych, od których zależymy, nigdy ze szkodą naszych obowiązków. Najbardziej chroń się tych rozrywek, do których masz największy pociąg, a co sobie raz postanowisz, tego dotrzymuj wiernie, jeżeli chcesz dójść do celu.

RÓŻNOŚCI.

Kosztowne jaja. Jeden król angielski imieniem Jerzy, podróżując po cudzych krajach, postrzegł że wszędzie każą mu bardzo drogo płacić za wszystko, postanowił więc nie wstępować do żadnej gospody. Ale raz, w czasie przeprzęgania koni kazał sobie podać trzy jaja, nie dla tego żeby był głodny, ale ponieważ chciał się dowiedzieć wiele też te trzy jaja kosztować będą.

— Wiele się należy? zapytał zjadłszy ten skromny posiłek.

— Dwieście złotych, odpowiedział gospodnik

— Jakto? zawołał zdziwiony król, trzy jaja dwieście złotych? więc u was jaja są tak rzadkie?

— Nie, odpowiedział gospodarz kłaniając się królowi z uśmiechem; jaja nie są rzadkie, ale przejeżdżający królowie rzadko się u nas trafiają.

Przypowieści.

Nauki nie są jak grzyby, które z nagła wychodzą z ziemi; ale są jak drzewa wielkie, które się nie zaraz poczynają, i do rośnienia długiego czasu potrzebują.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.